

JAN PLANECKI.

REFORMA
USTROJU
SZKOLNEGO

Z PODANIEM METOD I ŚRODKÓW

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1927

**Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu**



WRO0119320

21913

131428

JAN PLANECKI.

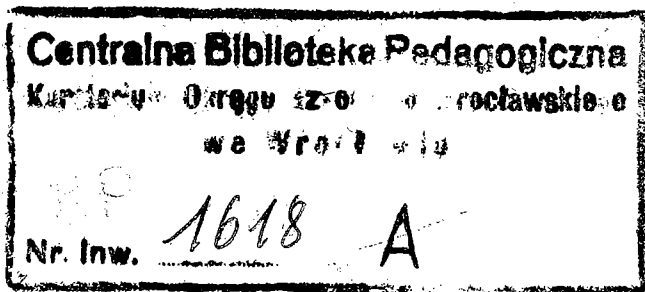
REFORMA USTROJU SZKOLNEGO

Z PODANIEM METOD I ŚRODKÓW

1618

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1927

W. 601
M. 46



Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0119320

DRUKARNIA JANA LITWIŃSKIEGO W WIELICZCE.

Przyczyny zaniku myśli twórczej.

Od wartości reform szkolnych zależy przyszłość danego narodu.

W Rzeczypospolitej znano dobrze ich znaczenie i nad poprawą sposobów oświecenia publicznego pracowano już intensywnie od XVI wieku do doby dzisiejszej.

Kulminacyjny punkt myśli twórczej osiągnęła Polska w sławnej Konstytucji Majowej i w szeregu ustaw szkolnych, opracowanych przez Komisję edukacyjną, pierwsze Ministerstwo dla spraw oświatowych.

Że te reformy nie doprowadziły naszego szkolnictwa do rozkwitu, to przyczyn szukać należy w nikczemnej polityce zaborczych państw Rosji, Niemiec i Austrii, które na każdym kroku udaremniały duchowe odrodzenie się narodu i z całą bezwzględnością dostosowały system oświatowy do swoich zaborczych celów.

Obecnie Trójdusza narodu znów jest złączona i czuwa nad jego losem — owem Hamletowskiem „być albo nie być” — z troską na czołe, dbały i pełen inicjatywy Rząd Polski, przeto naszym obowiązkiem jest nadrobić to, co wieki zaniedbały, by położyć podwaliny oświatowe pod „Złoty wiek” odrodzenia Ojczyzny bez różnicy religij i narodowości — oraz przynależności partyjnej.

Przed rozpoczęciem wszelkich reform należałoby zastanowić się nad pytaniem, w którą stronę arką szkolną żeglować, czy na południe po łaćńsko-greckie runo szluki, czy na zachód, dokąd nas francusko-angielska Moc pociąga, czy zachęceni przykładem Niemców ekspansję

naszego ducha mamy rozszerzyć w stronę wschodu, czy wreszcie zabiorczą myślą szybować ponad krajami słowiańskich narodów — jak to czynią nasi bracia Czesi — słowiańskie narody jednoczyć, w nich widzieć swoją duchową i materialną ostoję, by potężną unję słowiańską przeciwstawić Niemcom. Od rozstrzygnięcia tych pytań zależy duchowa strawa, którą karmić mamy naszą młodzież w szkołach.

Rozbudzona myśl twórcza każe nam Sfinksowi reform szkolnych jeszcze głębiej zajrzeć w oczy.

Po dokładnem zastanowieniu się dostrzegamy, że zależnie od ustroju politycznego i szkolnego jedne narody się podnoszą, drugie upadają, a niektóre już zniknęły z powierzchni ziemi, że czyną zbiorowę ludów ważą się na nader czulej i sprawiedliwej wadze życia i śmierci, której Aniołami Stróżami są wiekuiste prawa przyrody, że zamiast powszechnie głoszonej litości, dobrośliwości, jakaś bezwzględna Moc biczem swych praw chłoszcze nas na każdym kroku, prze nas ustawicznie do czynu, wprzód, za poniesione trudy i mokoły nagradza doczesną szczęśliwością i radością życia, za opieszałość w pochodzie, chwilowy postój i lenistwo karze duchową i materialną niewolą, wiekową udręką, poniżeniem.

Dźwignęliśmy się po 150 latach katuszy, więc baczmy, ażebyśmy ponownie w nią nie popadli.

Mającą nastąpić reformę szkolną — polityczna z sykiem i jękiem się utrwała — oprzeć musimy na niewzruszonych prawach nauk przyrodniczych, które przykuwają uwagę młodzieży do siebie.

Przez poznanie praw przyrody otrząśniemy się z zabobonów wieków, uzyskamy Potęgę rządzenia sobą i drugimi, otworzą się nam skarby ziemi i staniemy się narodem badaczy, inżynierów, chemików, wynalazców, propagatorami nowych metod pracy, pionierami wszelkiego rodzaju postępu.

Anglosaskie narody przechyliły się już na stronę specjalizacji szkoły, naśladowmy ich nie tylko w ćwiczeniach

lekko-atletycznych, w grze w piłkę nożną etc., lecz także w poważniejszych kierunkach, bo oni wiedzą co czynią.

Zasadniczym błędem tak w szkolnictwie szkół powszechnych, jak średnich i najwyższych jest to, że prowadzimy młodzież w kierunku najmniejszego oporu, drogą gładką i pewną, wskazaną przez starodawnych mistrzów, ujętą w formę bądźto werbalistycznego wykładu, to znów Sokraticznych pytań i staramy się rozlicznymi sposobami ułatwić pracę, byle tylko planem zakreślony materiał naukowy jej narzucić, wtłoczyć go w mózgi bez względu na to, co się z tym materiałem stanie i czy młodzież ponosi przez to korzyść czy stratę.

Ta ostatnia idzie nam także na rękę, lecz znów po linii najmniejszego oporu pracy: zamiast wyrabiać zadania samodzielnie, korzysta z rozlicznego rodzaju bryków, dozwolonych lub zakazanych pomocy naukowych, odpisuje wypracowania od kolegów, a nie mogąc wykładom profesora nadążyć bierze korepetytorów, którzy w dalszym ciągu pracę jej ułatwiają.

Aby uniknąć nieporozumień i wciągnąć czytelnika, mimo jego oporu, w orbitę moich myśli, pozwolę sobie przytoczyć przykład wzięty z szkolnego życia:

Gdyby nauczyciel gimnastyki, zamiast kazać ćwiczyć się uczniom w skakaniu, rzutach oszczepem lub podnoszeniu ciężarów — po pokazaniu próbnem sam za nich te ćwiczenia wykonywał, nie wychowałby swoich uczniów na podobnych sobie alletów, lecz na karłów.

Dobry nauczyciel gimnastyki wyciska aktywność uczniów do swego celu, każe im uprawiać trening w sporcie, grze, furystyce — czasem o chłodzie i głodzie — tak długo, dopóki woła ucznia, napięta jak struna na łuku duszy, nie wystrzeli oddawna oczekiwanym i niepośledniej jakości czynem.

W nagrodę za to zerwie uczeń czarowny kwiat wewnętrzznego zadowolenia, kwiat rośliny, zasianej na glebie

duszy ręką Boga. Kwiat ten będzie tem wspanialszym lub niklejszym, im z większą lub mniejszą pieczołowitością będzie uczeń roślinę swą hodował, ciepłem swego czynu ją pokrzepiał lub zimnem osłabiał, promieniami nadziei ją oświecał, lub oparem zwątpienia przysłaniał — sokami własnej woli: chcę, muszę, do życia powoływał, lub jadem apatii o śmierć ją przyprawiał.

Kwiat wewnętrzznego zadowolenia lub wyrzutu to uczucie naszej myśli, czynu: dodatnie lub ujemne.

Patrzcie! Różdżkę swego zwycięstwa, trzyma uczeń w ręku! Oczy jego, zapałzone w dal, jakby szukały Boga, błyszczą jakimś dziwnym blaskiem, bo rozżarzona myśl w jego duszy jeszcze płonie; twarz okrasza mu rumieniec wysiłku; muszkuły prężą się u naszego młodego Tyfana, który zdaje się, że chciałby z posad ruszyć ziemię. A matka przyroda jakże się wobec niego zachowuje? Nie czekając sądu ostatecznego na dolinie Józefata, ale równocześnie ze spełnieniem czynu notuje wszystkie wysiłki a nawet najskrytsze myśli w organizmie, dając im plastyczne formy. Nauka nazywa to działanie dziedzicznością. Na potwierdzenie jej istnienia — owego tajemniczego Sądu Boga nie tylko nad człowiekiem, ale wszystkimi tworam i w każdej chwili, w każdym oka mgnieniu, przytoczyć można tyle dowodów ile jest istot żyjących na ziemi.

Rozważanie każe nam wnosić, że w sumie działań jednostki danego rodzaju tylko te czynności rażąco wybijają się na jaw, których liczba w stosunku do innych była największą n. p. ruchy odnóż u zagniazdowników, u ryb ruchy płetw i t. d. Pisklę, zaledwie wykłóło się z jajka, mając jeszcze resztki skorupki na sobie, już poczyną uciekać — rybka, chociażby najmniejsza, już pływa doskonale. „Bez namysłu powiemy: dziedziczność“.

Do niedawna wierzono w dziedziczność święcie. Miała się ona stać nową ewangielją wszystkich ludów ziemi. Na mocy doświadczeń Weismanna, Mendela i Galtona, którzy mieli udowodnić, że człowiek dziedziczy jedynie pęd

powrotu do pierwotnego typu, tendencję konserwacji rasy, wiara w dziedziczność została zachwiana. Poczynają mówić, że nabyte właściwości nie przenoszą się na pokolenie, że synowie wielkich filologów nie odziedziczają po ojcu ani głoski, że synowie podróżników, geografów w tych kierunkach nie okazują żadnego zamiłowania i specjalnych uzdolnień. Rodziny matematyków (Bernoulli), naturalistów (Darwin), muzyków (Beethoven, Donizetti, Bach), malarzy (Bregel, Van der Velde, Tycjan, Murillo, Van Dyck a u nas Kossak Juljusz, Wojciech i Jerzy) stwierdziły, że zdolności w wymienionych kierunkach są dziedziczne.

Z tego chaosu twierdzeń: tak — nie, pozwolę sobie sprowadzić czytelnika na drogę mojego własnego wniosku: „Te właściwości ryją się w duchowym organizmie człowieka silniej — jako mniejsze lub większe zdolności ustroju nerwowego na pewne podniety — które działały na większą ilość zmysłów równocześnie t. j. wzrok, słuch i dotyk i wytwarzały intensywniejsze procesy myślowe n. p. przy twórczości malarskiej, komponowaniu melodji, rozwiązywaniu zagadnień, konstrukcji, szeregowaniu roślin i t. p., u filologów zaś działania były więcej jednostronne, polegające przeważnie na ćwiczeniach pamięci — słabo utrwalone w zwojach mózgu i dlatego dawały ujemny rezultat doświadczeń. Jeśli wniosek mój słuszny, to cała moja praca a szczególnie dwa pierwsze rozdziały oparte na tych samych przesłankach, których potwierdzenie znalazłem dopiero w ciągu szperania za dowodami — także są słuszne. Z życia praktycznego pozwolę sobie dorzucić nowy szczegół:

Na wyścigach koni dwurocznych — tak zwanych dwulatek — pojawiających się pierwszy raz na torze do biegu, a więc szerszej publiczności zupełnie nieznanymi, wygrywają w totalizatora przeważnie ci, którzy stawiają na konia według jego pochodzenia po ojcu i matce, czasem sięgają do dziada lub pradziada rasy końskiej.

Pisząc o rasie koni nie mam zamiaru szerzyć kultu dla szkarłatnej krwi magnatów, którzy w wielu wypadkach

się degenerują, lecz myślę o Kosakach, Van Dyckach i innych.

Badania 630 dzieci zbrodniarzy, kryminalistów w Glasgowie okazały, że tylko 23 dzieci odziedziczyło po ojcach tak silne złe nawyki, które nie dały się usunąć sumienną i celową pracą wychowawczą, a 607 dzieci zdołano naprawić, z czego wnosić można, że instynkty niećwiczone — co zresztą także James udowadnia — ulegają po pewnym czasie zanikowi. Zatem praca wychowawcza polegałaby na rozwoju dobrych instynktów przez ich dożywianie duchowymi impulsami, a skazywanie złych instynktów na śmierć głodową przez niedostarczenie im odżywki i t. p.

Notowanie pracy wychowawczej w organizmach uczniów i przekazywanie wypadkowej działań potomnym, to dziedziczność, o której była mowa.

Ludzkość, to wstęga, utkana ręką przyrody z różnobarwnych linii życia ludów, podzielonych na mniejsze i większe pasemka, tworzące ornamenty działań.

Życie człowieka, to mały punkcik wstęgi, świecący odbitem światłem Boga, tworzący odrębny dla siebie światek, odrębną indywidualność, obraz.

Malarzami tych obrazów to nauczyciele.

Starajmy się, by polska linja działań nie rwała się lecz była ciągłą, tworząc swojski, wzorzysty ornament. Indywidualności tych atomów, ich aktywności fizycznej, duchowej niszczyć nam nie wolno, jednak możemy je tak nastawić, aby harmonijności barw naszej grupy nam nie psuły.

Jakże odmiennie, mając na myśli naukę gimnastyki, dzieje się w szkole podczas nauki przedmiotów werbalistycznych!

Cheąc tanim, łatwym sposobem dojść do rezultatów z nauki i możliwie w jak najkrótszym czasie, stosujemy wykład w szkole metodą werbalistyczną, zapominając, że łamiemy przez to aktywność ucznia i zamieniamy ją na bierność! Uczeń, siedząc na wykładzie jak zakłętą, zahypnotyzowany, zamienia się cały jakby w słuch i jednym

tylko zmysłem t. j. słuchem pracuje, wskutek czego korzysta z nauki za mało a treści jej po krótkim czasie nie pamięta, bo ta została mu narzucona i słabo zanotowana w zwojach mózgu. Inaczej miałyby się sprawa, gdyby stosowano w szkole metodę optyczno-akustyczną — metodę pośredniego przeżycia, którą w dalszym ciągu pracy opiszemy, lub metodę laboratoryjną, doświadczalną.

Przy uczeniu sposobem werbalistycznym młodzież traci fizycznie bardzo wiele: wytwarzają się w jej duszy ujemne stany przemęczenia i zniechęcenia się do nauki, apatia czynu, wreszcie fizyczna i duchowa niemoc, a wszystkie te stany — jak udowodniono poprzednio — tajemnicza przyroda notuje w organizmach młodzieży, biologicznie je utrwała i przekazuje potomnym.

W praktyce szkolnej daje się zauważyć, że młodzież po skończonej lekcji metodą werbalistyczną i po wyjściu nauczyciela-hypnotyzera z klasy, doznaje takiej ulgi, jak gdyby kto gniołący kamień odjął jej z piersi.

Gdy profesor na ten sam lub pokrewny przedmiot wraca do klasy, wtedy młodzież, nie mogąc znieść dalszych katuszy, zaczyna się burzyć, szemrać a czasem jeszcze dobitniej wyrażać swoje niezadowolenie, bo huczy i tupie nogami, czem naturalnie pedagog — srogi pogromca młodzieży — czuje się dotknięty i na miejscu zaszłej niesubordynacji wymierza sprawieliwość, pisząc w katalogu klasyfikacyjnym prowodyrom klasy wielkie, ze zbytniego zdenierwowania pokoszlawione i całą kratkę zajmujące czwórki, w dodatku podkreślone podwójnie lub potrójnie czerwonym ołówkiem.

Podobnych tragedii klasowych jest wiele, lecz bystre oko psychologa dostrzeże, że łamana aktywność ucznia wchodzi tutaj w grę, że nie samowola uczniów, lecz samoobrona ukrytych na dnie duszy skarbów: pędu do ruchu, czynu, ciekawości etc. wybucha spazmatycznym płaczem i młodzieńczym gniewem.

Gdyby ten sam nauczyciel poprowadził młodzież do

kina lub do teatru szkolnego, jakże odmiennym byłby nastrój podczas tej nowoczesnej nauki. Inicjatorowi przedstawienia biliby uczniowie podczas antraktów brawo, a może nosiliby go nawet na rękach: gniew zamieniłby się w uwielbienie, smutek i płacz w radość, uczenie w majestatyczną ciszę zadumania, godną zaiste synów i cór przyrody, dzieci wszechmocnego Boga.

Wniosek: Mała i cienka ścianka głupoty a może tylko nieporozumienia dzieli szczęście od nieszczęścia, szkolne niebo od szkolnego piekła!

Usuńcie tę ściankę, jeżeli nie chcecie zasłużyć sobie u potomnych na „Kainów plemię”,

Mimo utyskiwań młodzieży na dzisiejszą szkołę, mimo niezadowolenia rodziców z małego rezultatu nauki, rydwan szkolny toczy się monotonnie od stacji do stacji przez ośm lat nauki, aż wreszcie staje przed uniwersytetem, gdzie, o dziwo, konstatują, że młodzież jest źle przygotowana do wyższych studiów, że nie potrafi samodzielnie myśleć, że duchowo jest niewyrobioną i niezdolną do poważnych wysiłków, przyczem jej stan fizyczny wiele pozostawia do życzenia

O uczniach, doprowadzonych do szkół średnich, także ujemnie wyrażają się profesorzy, opinia zaś publiczna potępia i jednych i drugich i trzecich, twierdząc, że obecny system kształcenia i wychowania młodzieży nie odpowiada potrzebom społecznym, że dostarcza nam ludzi biernych, o małej energii w działaniu, ludzi o słabej woli i małej tężyznie ducha, pozbawionych inicjatywy, nie umiejących sobą i drugimi rządzić, za siebie i za drugich myśleć! Ludzi słabych ciałem i słabych duchem, a często ludzi bez zasad i bez charakteru.

Wyfaniają się wprawdzie w społeczeństwie jednostki, które, nie kończąc gimnazjów i uniwersytetów, metodą własną jako samouki uzupełniwszy konieczną wiedzę w ciężkiej i trudnej szkole życia, przychodzą do rządów w społeczeństwie i znaczenia.

W Ameryce wybijają się ludzie na czoło narodu i twórców kulj ziemskiej — jak Edison i inni, którzy nie mając szkolnych studjów, dokonali tyle wiekopomnych dzieł, odkryć, że cały świat zadziwiają.

Stosując zasadę systematycznego zwiększania oporów przy użyciu metod twórczych do stosunków w Polsce przyjdziemy do przekonania, że tak Mickiewicz, jak Słowacki właśnie tym zwiększonym oporom, politycznemu prześladowaniu, rzucaniu przez Nowosilcowa polskiej młodzieży rozlicznych przeszkód pod nogi, zawdzięczają swą wielkość: „aktywność dusz wieszczów“ wzmogła się do tego stopnia, że zmieniając z konieczności miejsce swego pobytu, jakby nakręcone i w ruch ręką Boga wprowadzone wirowniki, wybuchali przed ciemnym narodem coraz to nowemi słu-pami ognia, twórczego czynu, aż wreszcie naród nasz począł się za ich przykładem skupiać w sobie, rósć w olbrzyma i targać wiążące go pęta. Rywalizacja między mistrzami także odgrywała wielką rolę, a my młodzież w szkole ze wszystkich przyrodzonych pobudek i aktywności, ciekawości, współzawodnictwa, chęci próbowania, doświadczenia, stosowania starych metod słownych obieramy i karłowacimy dusze, które, w innych warunkach i innemi środkami kształcone, mogłyby stać się wielkimi.

Jak widać z przytoczonych przykładów, metoda zwiększanego a nie zmniejszanego oporu wyrabia ludzi na siłaczy duchem i daje mu władne ramię.

Sądzę, że czytelnik uzna zarzut jaki stawiam dzisiejszej szkole za słuszny i wraz ze mną wysnuje odpowiednie konsekwencje: niechajże ta młodzież więcej docieka przy pomocy metod twórczych, niechajże więcej się sama mozoli nad rozwiązaniem jakiegoś problemu lub zjawiska sposobem laboratoryjnym, doświadczalnym i niechajże już przed ukończeniem szkoły średniej, bierze na swe barki półroczną lub roczną samodzielną pracę jak na uniwersytecie przed otrzymaniem doktoratu, a wtedy, doznawszy systematycznych a na wszechnicy jeszcze w większym sto-

pieniu spotęgowanych oporów, stanie się godną objęcia kierowniczych odpowiedzialnych stanowisk w Rzeczypospolitej, której los od ich nieudolności lub siły zależy.

Lepiej będzie, jeżeli w Polsce będziemy mieli mniej doktorów, a ludzi wielkich i na cały świat sławnych, niż tysięczne rzesze inteligentów, niezadowolonych z życia, z siebie.

Zjadaczy chleba przemieńcie w twórców - Aniołów — tak radził nam Słowacki! — Z ironicznym uśmiechem na ustach powiecie: „Byłoby dobrze, gdyby się udało“.

Zmieńmy tylko metody nauczania w szkole, a cudu odnowy społeczeństw dokonamy. Dzisiaj kuje grekę i łacińską gimnazjalista, kuje filozof, kleryk, prawnik i kuciem zdobywa się świadectwa, doktoraty, stanowiska. Kucie i bezmyślna klepanina słów, to poranna i wieczorna modlitwa nie tylko młodzieży ale i starszych.

Metody kucia, stosowane także w ościennych państwach sprawiły, że cała ludzkość zakufa w sobie twórczość w kajdany. Coraz mniej spotykamy genjuszów myśli, słowa, czynu. Skarżę się na to cały świat i szuka wyświelenia przyczyn tego zjawiska.

Próbujemy, bo będzie to wodą na młyn naszych rozumowań. Indjanie zjadają serca wrogów w nadziei, że posiadą ich męstwo. Oświeceni mieszkańcy ziemi różnią się od dzikusów tem, że uprawiają duchowe ludożerstwo padłych przed wiekami narodów a nawet duchem pożerają żyjących sąsiadów.

Do ogrodów obcej wytwórczości wchodzimy proszeni lub nieproszeni, zrywamy w nich najpiękniejsze kwiaty myśli i zdobimy nimi nasze skronie. Pasorzytowanie na obcym podłożu, korsarstwo duchem po morzach obcej działalności, stały się najzwyczajszym zajęciem jednostek a nawet narodów. Zdaje się nam, że to jest dobrze i że tak być musi. A jednak zabieranie drugim klejnotów wiedzy i doświadczeń myśli bez wysiłku z naszej strony to akt

bezprawia, akt nieetyczny, który się mści na winowajcy, pozbawiając go mocy twórczej.

Indianin, gdy pożerał serce przeciwnika, to skakał przytem, wymachiwał maczugą, rzucał oszczepem do celu i krzyczał w niebogłoty; wyrabiał w sobie siłę ciała, ducha. Spożywając na zimno mózgi swych najbliższych, a czasem rodaków, aktów twórczości nie uprawiamy, nie ćwiczymy się w sposobach zdobywania duchowego mienia i tem właśnie wyrządzamy sobie największą krzywdę, bo łatwo a może bezprawnie zagrabiony pieniądz się rozejdzie, kuciem nagromadzone słówka, daty, fakty z pamięci nam ulecą i na dnie duszy powstanie pustka.

Bandyta, apasz, gdy wypróżni swe kieszenie, idzie znów na kradzież, inteligent o wypróżnionym mózgu, zwietrzałej pamięci niezdolny do odnowy wrażeń i wytwórczości, wyklina na swój jałowy los i ziewa z nudów życia. Z podobnych malkontentów składa się większość ludzkości. Dzikus, o ile przy zjadaniu serca przeciwnika rzeczywiście skakał i ćwiczył się w swej wojennej sztuce, zdaje się mi, że prawa przyrody, rządzące ludźmi lepiej pojął i trafniej wykorzystał, aniżeli cywilizowany Europejczyk. Metodę kucia, formę wykładu bez okazji, experimentu, zabijamy w sobie samych twórczość, chłoniemy w siebie nie siłę, lecz niemoc. Lecz nie tylko szkoła, ale cała ludzkość kroczy w kierunkach najmniejszego oporu, byle jak najprędzej zdobyć wiedzę, góry złota i zapewnić sobie używanie życia.

Czy drogi wiodące do celu są etyczne, czy nie, o tem nikt nie myśli.

Podpatrzyć, naśladować, wydrzeć przemocą, byle tylko samemu nie tworzyć, stało się dewizą dzisiejszych ludzi ziemi. Łączą się oni między sobą w związki, korporacje, trusty, ligi, żeby wytworzyć przeciwdziałającą siłę.

Za jednostkę myśli jego stowarzyszenie, za obywatela Państwo, za poszczególne naród Liga.

Zapominają wszyscy, że skutek tego zamiast akty-

wności, wrodzonej każdemu człowiekowi, rodzi się w jego duszy bierność, że wola, krępowana coraz bardziej przez masę, zamienia się w niewolę jednostek, że mechanizowanie pracy zabija u człowieka ciekawość, chęć zabawkarstwa, siłę konstrukcyjną, twórczość, że maszyna — ten zmechanizowany człowiek, karmiony benzyną, sama tworzy, a ręka ludzka tylko ją nakręca, reguluje, dolewa smaru i coraz nowego paliwa, że myślenie u ludzi coraz bardziej się wyjawia i zamienia w bezmyślność.

Ponieważ ta ostatnia może być u nas w skutkach straszna i nieobliczalna, tembardziej, że mimo pomocniczych maszyn ludzkość mniej wytwarza, a konsumpcja rośnie, że powstaje coraz to większa drożyzna artykułów wytwórczych coraz to większe niezadowolenie mas, dziwne jakieś kłótnie społeczne, fermentacja, zerkanie w stronę bolszewizmu, dlatego pod znakiem celowych reform szkolnych rzucam hasło do nawrotu i pójścia szlakiem nie zmniejszonych, ale zwiększonych oporów, nie kucia z książek i werbalistycznego wykładu, lecz metod twórczych.

Precz z gramofonami, precz z katarzyniarstwem w szkołach średnich a szczególnie na uniwersytecie! Ludzkość żąda od was twórczej sztuki uczenia i nadrobienia tego, co zaniedbały wieki!

— — — — —

A może to za drastyczne wyrażenia, wyrok niewypokrośniony? Sądem skorupkowym tak zasłużonego działacza — jakim jest werbalizm — z państwa oświecenia publicznego wyganiać nie wolno! Wychował nam przecież tysięczne rzesze obywateli: profesorów, prawników, księży, filozofów! Zmuszając ich do posłuchu i kucia ze skryptów, wyrabiał w nich silną wolę, a nie uczył tworzyć. Czy jest inny sposób uczenia, któryby mógł godnie po nim objąć władzę nie w łachmanach dyblentyzmu, ale w majestacie znawstwa wiedzy?

Takim sposobem jest metoda optyczno - akustyczna,

połączona z tworzeniem nawyków. Potęga światła, jako uzmysławiający środek, za mało znajduje zastosowania w czasie wykładu. Mamy kliniki uniwersyteckie, doświadczalnie przyrodnicze etc., brak nam jednak kin i teatrów uczniowskich, przy pomocy których możnaby było na żądanie profesora ilustrować treść lekcji wielu przedmiotów naukowych.

Teatry uczniowskie stałyby się bezsprzecznie szkołą wymowy, popisem licznych u nas talentów i dźwignią twórczości dramatycznej.

Pająk, gdy w rozpiętą swoją sieć pochwyci muchę, usiłuje natychmiast ponownie ją oprząść, a potem dopiero wysysa z niej soki, aby przetrawić je we własnym organizmie na odżywcze siły, uczeń zaś chwycił zaraz za wiele wiadomości w swoją sieć mózgu, nie utrwała ich i nie przetrawia na pokarm własnej duszy, bo do tego po wykładzie nikt go nie zmusza, wskutek czego praca profesora idzie po większej części na marne, a uczeń nie odnosi twórczych korzyści. Przeżuwanie i trawienie pokarmów również ważną są czynnością, jak ich spożywanie.

Właściwym błędem szkolnictwa średniego a szczególnie wyższego jest brak bezpośredniej pracy ucznia po wykładzie profesora w takim stopniu, jakby należało.

Analizując powyższe przykłady i uwzględniając twórczy trud Darwina, Beethovena, Van Dycka i innych łatwo będzie można opracować metody wykładu, utrwalania i zużytkowania wiadomości, czyli stworzyć dla każdego przedmiotu naukowego odpowiednią metodę urabiania nawyków, opisanych w następnym rozdziale.

Nie dziw, że przyroda nie akceptowała pracy filologów i nie przekazywała ich działalności potomnym! Zmieńmy kucie z książek na twórczy trud, to i wynik naszych usiłowań się zmieni w kierunku dodatnim.

Metoda tworzenia nawyków.

Drugim zasadniczym błędem naszego szkolnictwa jest nierównomierne rozłożenie obowiązków wychowawczych pomiędzy trzy kategorie szkół: najniższe, powszechne są wychowawczym obowiązkom całkowicie oddane, średnie za mało, a uniwersytety prawie, że ignorują je zupełnie.

Podręczniki szkolne nie zawierały ustępów treści etycznej w należytej ilości, jakby ta treść miała być zbyteczną.

Raz zaczęła, świetlana nić jakiegoś przymiotu bohatera powiastki lub historycznego zdarzenia w jednym podręczniku, nie snuje się coraz to silniejszym pasmem w następnych podręcznikach, lecz targa się i gubi po drodze, aż wreszcie zanika zupełnie. Wnosić z tego można, że autorowie podręczników nie porozumiewali się wzajemnie w tym kierunku i o idealnym typie Polaka - obywatela nie myśleli. Powstała zatem w dziedzinie wychowawstwa luka — miejsce niejasne, poprzekreślane, zamazane, jakby jakaś plama, którą podkreślałam i pytam się dlaczego tak postąpiono? Czyżby autorowie podręczników a z nimi Władze szkolne uważały wszelkie moralizowanie w szkole za niedopuszczalne? A może kwestja wychowawstwa znajduje się w stadium przejściowym — płynnym — i czekamy jej ustalenia, pozostawiając autorom podręczników i nauczycielom w klasie swobodę działania? Po zestawieniu dalszych faktów przyjdziemy do przekonania, że wychowawstwo tak w szkole średniej jak na uniwersytecie jest najtrudniejszym problemem, od którego rozwiązania zależy rozwój całego szkolnictwa państwowego, los i byt pokoleń. Zachęceniem oddaniem usługi całej Polsce, całemu budzącemu się do życia Narodowi, cierpliwie badajmy

bez najmniejszych uprzedzeń rzeczywiście trudne do ujęcia zjawisko psychologiczne a tem ważniejsze, że dotyczy ono milionów istnień ludzkich, przechodzących przez naszą dobrą lub złą szkołę. Podobnego porozumiewania się jak między autorami książek nie było także między nauczycielami w poszczególnych zakładach naukowych. Nad sposobami wychowania rzadko kto radził w szkole, jedynie tylko zajmowano się klasyfikacją postępów, przyczem notowano uwagi: mało pilny, mniej lub więcej staranny, spaśnia się do szkoły, gorszy lub bije drugich i t. p., które to uwagi i noty z przedmiotów komunikował gospodarz klasy rodzicom podczas niedzieli wywiadowczych.

Dotychczas zwracano w szkołach uwagę na zachowanie się ucznia, a nie na jego wychowanie w ścisłem słowa znaczeniu. Gdy uczeń dopuścił się jakiegoś karzącego czynu, wydalano go z zakładu i sprawa była załatwioną.

Że tak było, a nie inaczej, każdy to przyzna, kto patrzył na nasze szkoły lub je kończył. O wyjątkowem poświęceniu się niektórych jednostek, a nawet całych gron nauczycielskich, poszczególnych zakładów, które na wychowawstwo u siebie kładły wielki nacisk, nie wspominam, bo wytycznych działania — może i najlepszych — nie przeszczepiono w powszechny ustrój szkolny, który wskutek tego niedomaga i wykazuje tak poważne braki.

Podczas gdy w nauczaniu posługujemy się różnicznymi metodami mniej lub więcej korzystnymi, to w wychowaniu, przyjąć można, niema dotychczas żadnej ustalonej, któraby wiodła do celu. Nie wiedząc jak z tego wybrnąć, ciężar obowiązku wychowania przerzucamy na barki księży katechetów, którzy przy pomocy egzort i praktyk religijnych starają się młodzież umoralniać.

Ponieważ skutki moralizowania, opartego na werbalizmie okazały się niewystarczającymi, a praktyki religijne jako zbyt jednostronne — nie obejmowały całokształtu władz duszy i w wielu wypadkach dawały niepożądane rezultaty, jak bigoterję i t. p. dlatego kwestję wychowaw-

stwa powierzono specjalnym klasowym nauczycielom tak zwanym wychowawcom, którzy swoją osobowością, zbliżeniem się do młodzieży podczas zabaw i wycieczek szkolnych mają wszczepiać w ich duszę dobre zasady.

Jak z tego widać, były chęci władz szkolnych, które za wychowawstwo w szkołach średnich specjalnie wynagradzały i były także chęci nauczycielstwa, podejmującego się tych obowiązków i starającego się je wypełnić, o ile można jak najlepiej. Jednak praktyka okazała, że to wszystko jest za mało. Częściowo pod względem etycznym, opracowany materiał uczniowski przekazuje niższa średnia szkoła szkołom zawodowym, lub po skończeniu całego gimnazjum uniwersytetowi, a te zakłady zajęte swoimi specjalnościami, zamiast wychowywać uczniów w dalszym ciągu, zajmują się tylko ich kształceniem, a o wychowaniu wcale nie myślą, bo na to nie mają ani czasu, ani sposobu a zresztą okres wychowawczy jest nieco spóźniony.

Młodzież, nie będąc należycie wychowaną i tylko częściowo dokszaconą, wchodzi w życie i zaczyna sprawować poruczone jej obowiązki często ze szkodą społeczeństwa.

Rozbieżność w wychowaniu odbija się rozbieżnością w działaniu obywateli i z tego źródła wypływa rzeka utyskiwań i złorzeczeń pod adresem szkoły.

W ustrój maszyny społecznej wstawiono kółka, będące, przenośnią ruchu, o zębach niedopilnowanych należycie nieoszlifowanych, a często z materiału pośledniego i niewytrzymałego, wskutek czego powstają niepotrzebne tarcia, zgrzyty, utrata energii popędowej, a wreszcie jej całkowity zastój.

Kierujący maszyną społeczną, dbały o jej dobro i w poczuciu odpowiedzialności przed całym światem, zmuszony jest — jak się to zdarzyło, na gwałt kółka niezdolne do pracy usuwać i zastępować innymi, lecz nie pochodzącymi z cywilnej fabryki ale z wojskowej.

Czyżby cywilne wytwórnice kółek pracy miały być źle urządzone i nie stać na wyżynie społecznych wymogów?

O złą wolę nikogo nie posądzam, ale widoczne są pewne niedomagania, które wynikają z przestarzałych metod pracy.

Sądzę, że nie będziemy upierali się przy starym systemie, skoro zło przez nas dotychczas wyrządzone doszło do zenitu,

Żeby zamierzoną reformę ustroju szkolnego oprzeć na niezwruszonych zasadach przyrody i nadać im wartość trwałą należy szczegółowo omówić i rostrząsnąć kwestję wychowania w szkole, bo dotychczasowa działalność w tym kierunku wydaje się niejasną i źle pojmowaną.

Zasady nowej metody wychowawczo - naukowej streszczam w następujących objaśnieniach:

1) Wychowanie młodzieży jest ściśle związane z jej nauczaniem i odwrotnie.

2) Wychować i uczyć ma nie jeden, lecz wszyscy nauczyciele klasowi.

3) Wychowanie i nauczanie polega na tworzeniu w duszach młodzieży dobrych nawyków, a wykorzenianiu złych

4) Metoda tworzenia nawyków jest pokonywaniem systematycznie zwiększanych, a nie zmniejszanych oporów w szkole.

5) Lista nawyków pokrywa się z celami każdego naukowego przedmiotu i łatwą będzie dla każdego do zestawienia.

6) Wychodząc z założenia, że każda czynność wielokrotnie powtarzana — zależnie od duchowego i fizycznego uzdolnienia ucznia — staje się z czasem u niego nawykiem, dla orjentacji podaję w przybliżeniu ich listę: nawyk, duchowej i fizycznej pracy, myślenia, dociekania, ciekawości, manipulowania, konstrukcji, kolekcjonerstwa wyrazów, zdań, rysunków, książek, tworzenia zasobów duchowych, materialnych, liczenia, wnioskowania, kombinowania, udowadniania, rozwiązywania trudnych zadań arytmetycznych,

układania własnych, nawyk do analizy, syntezy, badania przyczyn, skutków dobra i zła w społeczeństwie, nawyk posłuchu, rządzenia sobą, drugimi, nawyk kontroli, poświęcania się dla drugich, solidarności, słowności, szybkiej decyzji (alarm w razie pożaru, trzęsienia ziemi) nawyk współzawodnictwa krytycyzmu, twórczości w rozlicznych przejawach i t. d. i t. d.

7) Niektóre nawyki są wszystkim przedmiotom naukowym wspólne, w pracy nakrywają się i wzmacniają, inne są właściwe tylko niektórym przedmiotem, a wreszcie są takie, które należy urabiać dopiero po wspólnem porozumieniu się grona nauczycielskiego.

8) Metoda tworzenia nawyków podciąga wszystkie znane nam metody: pracy, twórczości, laboratoryjną i t. d. pod wspólne miano działania ucznia, a nie nauczyciela, uczeń ma być aktywny, a profesor pozornie bierny, uczeń ma być twórczym, a wychowawca tylko tą twórczością kierować, zachęcać do niej uczeń ma przygotować sobie materiały do pracy i do wszystkiego po części sam dochodzić, profesor tylko uważa, żeby uczeń nie zeszedł na bezdroża i wyznacza mu naukowy materiał: uczeń ma stać się jakby samoukiem pod czujnem kierownictwem nauczyciela.

9) Metoda tworzenia nawyków wprowadza od czasu do czasu wykład uczniów, począwszy od wyższych klas gimnazjalnych, którzy korzystając z podanych źródeł, pouczeń i poprawek profesora tak pod względem treści jakoteż i formy, kolejno popisują się będą przed auditorjum kolegów słuchaczy. Jest to konieczność, ponieważ dykcja zanika u uczniów zupełnie i należy ją ćwiczyć. Znienawidzony i rzeczywiście w skutkach szkodliwy werbalizm profesorów przemieni się w cudowne lekarstwo na rozwój zaniedbanej obecnie wymowy: wyrobi u uczniów samodzielność, współzawodnictwo, pewność siebie, nawyk do publicznych występów.

10) Metoda tworzenia nawyków przez pokonywanie



zwiększających się ustawicznie oporów jest metodą pracy, metodą twórczą a zarazem przymusu i hartowania woli.

11) Z chaosu różnych metod próbnych, przeważnie zagranicznych, potrzeba nam przejść do metody własnej, polskiej, dającej się wprowadzić w czyn bez najmniejszej obawy we wszystkich rodzajach szkolnictwa państwowego i prywatnego, tembardziej, że rokując wielkie korzyści, nie pociąga za sobą żadnych kosztów. Niczego się nie burzy, niczego nie dodaje, tylko ciężar pracy z bark profesora wychowawcy przerzuca się na uczniów. Niechajże młode pokolenie nie karłowacieje nam duchem, lecz wzrasta w olbrzyma.

12) Jeszcze jeden drażliwy szczegół, który kwalifikowałyby się do przyjęcia. Jeżeli poddamy wypracowania uczniów kontroli coraz wyższych zakładów naukowych, do których będą przechodzili, to z konieczności wyrobi się u nich nawyk czystości, sumienności, wytrwałości, cierpliwości, poświęcania się nauce, dążność do współzawodnictwa — dobrej sławy etc., a praca nauczycieli będzie jak najlepszą, bo kontrolowaną przez wszystkich kompetentnych.

Przy wstąpieniu do Akademii Sztuk Pięknych obowiązany jest uczeń przedstawiać swe prace rysunkowe profesorom.

Byłoby to zwiększeniem oporów pracy i dla nauczycieli. Pro publico bono możnaby ją wprowadzić, bo wgląd nowego profesora czy to w gimnazjum, czy na uniwersytecie w kilkoletnie czynności ucznia może być słuszniejszą oceną, niż doraźny wynik przy wstępnym egzaminie.

Z sumy dobrych nawyków należy tworzyć typ idealnego człowieka.

O ileby dawał się odczuwać brak jakiegoś przymiotu, to należałoby go uzupełnić.

Przykład: Dyrektor danego zakładu naukowego, dostrzegłszy, że wola uczniów słaba, poleca profesorom odnośnej klasy pouczyć wychowanków o znaczeniu tejże na podstawie materiału naukowego, zawartego w szkolnych

podręcznikach. Profesor historii wyszukuje sobie odpowiednie postacie jak Hanibala, Aleksandra Wielkiego, Napoleona i t. p., omawia je z uczniami, podkreślając w nich rozwój woli. Jeżeli tak rozległego tematu nie potrafi w paru dniach wyczerpać, to pracuje tydzień cały lub dłużej, dorzucając z historii kraju ojczystego niektóre szczegóły.

Historykowi przychodzi w pomoc przyrodnik, to znów ksiądz, matematyk, geograf, gimnastyk i inni. Ilu nauczycieli w klasie, tyle odrębnych pouczeń, a każde z nich to nowa pieśń o woli. Wreszcie przychodzi dyrektor do klasy i podaje uczniom ćwiczenia, według których należy kształcić wolę. Lekarz szkolny omawia z rodzicami na wiecu ten sam temat i prosi ich o współdziałanie domu ze szkołą przy przeprowadzaniu ćwiczeń przez uczniów. Ci ostatni wzięci ze wszystkich stron w opiekę, stają się w oczach inni i wreszcie cała klasa się poprawia. Lecz na tworzenie nawyku silnej woli trzeba włożyć wiele pracy i mieć dobre chęci.

Podobnie postępować będą nauczyciele klasowi przy tworzeniu innego nawyku n. p. oszczędności itp. Koniecznym będą wspólne narady celem obmyślenia środków.

Więc nie jeden klasowy wychowawca, lecz wszyscy nauczyciele wraz z lekarzem szkolnym i dyrektorem na czele wychowują młodzież i kształcą ją zarazem. Uczenie w trzech najniższych klasach szkoły średniej i w wyższych klasach szkoły powszechnej to urządzanie duchowych wycieczek do ogrodu nauk, celem zrywania kwiatów wiedzy i owoców myśli, ażeby z nich upleść wieniec przymiotów, mających zdobić skroń ucznia. Nauczyciel dobiera sobie takie ustępy, jakie mu są potrzebne do wytworzenia zakreślonego nawyku.

Trawy wiedzy nie kosi się kolejno i podaje do przeżucia młodzieży jakby wołom, ale wybiera się — chociażby nawet dzisiejszy podział podręczników zatrzymano — tylko te rośliny nauki, które mają leczniczą wartość, wyciąga z nich siódajne soki i żywi nimi dusze młodzieży. Bez-

myślne kucie i katarzyniarstwo musi już raz ustać w szkole. Przedmiot naukowy ma być uważany nie jako cel dla siebie, lecz jako środek do osiągnięcia właściwych temu przedmiotowi nawyków.

W wyższych klasach gimnazjalnych (od 4-tej klasy do 8-mej) względnie licealnych rozszerza się cały materiał naukowy i systematycznie przygotowuje się młodzież do studiów na uniwersytecie, zachowując zasadę zwiększania oporów i doprowadzając uczniów do samodzielności. Wyższe gimnazjum względnie liceum to małe seminarja uniwersyteckie.

Metodę pokonywania zwiększanych, a nie zmniejszanych oporów, metodą uczenia się bez pytań profesora posługując się już w wielu amerykańskich i angielskich szkołach, opartych na systemie Daltońskim.

Na st. 294 „Szkoły twórczej H. Rowida czytamy:“ Dzieci schodzą do „sali literackiej,“ gdzie czytają wskazane im lub wybrane przez nie książki, robią sobie notatki, zapisują wyrazy i zdania niezrozumiałe, wypisują myśli i zwroty, które im się najbardziej spodobały, układają sobie dyspozycję przeczytanego utworu. Wyjaśnień szukają w słownikach, encyklopedjach lub zwracają się do nauczyciela, który kieruje także i cichą lekturą uczniów.

Dobry początek już zrobiony, a nam Polakom przypada rola zacząć budowę „nowoczesnej świątyni nauk“ wznosić aż do szczytu.

Kluczem tworzenia nawyków otwieram wnętrze duszy. Cóż tam dostrzegam? Splot złych i dobrych nawyków, odwieczną symboliczną walkę diabła z aniołem. Kto w zapachach tych odnosi górę, łatwo osądzić.

Cała litanja złych nawyków — wad narodowych — to spuścizną po przodkach, wiekowej niewoli u zaborców. Z ofiarzy polskich dusz powymowano prawdziwe brylanty cnot, a wstawiono nam falsyfikaty: zubożono cały naród.

Żydzi oceniają należycie wartości dobrych nawyków i już w zaraniu młodości przyzwyczajają swoje dzieci do

ciągłego rachowania i oszczędności. Nawyk do mycia rąk, po każdej czynności chroni ich od wielu chorób zakaźnych. Zakorzeniona w głębi żydowskiej duszy wstrzeźliwość zabezpiecza tysiącom szynkarzy egzystancję i bogacenie się w Polsce.

Byłby największy czas odnowić szatę naszej duszy bo obecna zanadto spłowiała, wytarta i poplamiona. Łachmanem wad stroić nam się nie przystoi. Złocisty płaszcz zdobny brylantami cnót obywatelskich sprawić nam winny: szkoła, kościół, państwo.

Przez sprowadzenie wychowania i nauczania w szkołach do wspólnego mianownika tworzenia nawyków, usunięto kolczaste druty przeszkód do szafca duszy.

Ukryte tam są nieprzeliczone skarby wiedzy i zdolności. W pierwszym szeregu walczących o te dobra winny stanąć szkoły. Posługiwać się muszą nowoczesną taktyką działania, a nie ubiegłych stuleci.

Wychowawstwo na uniwersytecie polegać będzie na dalszem kontynuowaniu pracy, rozpoczętej w liceum względnie wyższych klasach gimnazjalnych, a więc zwiększona liczba ćwiczeń w seminarjach, laboratorjach, przygotowywanie się uczniów do wykładów w zastępstwie profesorów, kolejne i obowiązkowe odczyty uczniów w etycznych związkach dla młodzieży wzorem Adama Mickiewicza, wycieczki uczniów z profesorami i większe niż dotychczas współżycie uniwersyteckiej młodzieży. Uczęszczanie na wykłady według swego „widzi mi się” ustać musi,

„Nie spostrzegamy zła, którego by się nie dało wykonać nie widzimy zadań, którychby nie można było spełnić”. Słowa Rektora Uniwersytetu podczas powitania Prezydenta Rzeczypospolitej.

Doskonalenie metod nauczania ująć w swoje ręce, bo to jest broń zaczepno — odporna, broń, która całemu Narodowi przyniesie zwycięstwo.

Dla orientacji uczących sposobem tworzenia nawyków podaje wzór nowego szkolnego świadectwa:

Nagłówek świadectwa niezmieniony.

Duchowy rozwój ucznia	Rodzaj nawyku	Religia	Język ojczysty	Język łaciński	Rachunki	Przyroda	Historja	Krajoznawstwo	Obywatelstwo	Rysunki	Śpiew	Uwaga
	o g ó l n y p o s t ę p											
	Nawyk myślenia	1	2	2	1	2	2	2	1	2	—	
	„ twórczości	—	3	3	3	2	2	3	2	1	3	wybitnie uzd. do rys.
	„ obowiązkow.	1	2	2	2	1	1	2	2	1	1	
	„ posłuszeńst.	1	1	1	1	2	1	1	1	1	1	
	„ porządku	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	
	„ ćwic. prakt.	2	3	4	3	3	2	3	1	2	3	
	Inne zauważone nawyki											
	Liczba nieuspr. godz. na danym przedm.	—	—	6	—	—	—	—	—	—	7	
	Podpisy nauczycieli przedmiotów											
Fizyczny rozwój ucznia	Wzrost	102 cm										
	Waga	67 kg										
	Rozpiętość klatki piersiowej	wdech wydech										
	Wzrok	normalny.										
	Słuch	bardzo dobry										
	Serce	stan dobry ewentualnie podanie wady										
	Ćwiczenia gimnast.	bardzo dobry										
	Przypodob. wojsk.	dobre										
Uzdolniony do przejścia do klasy wyższej.												
Podpis Dyrektora												

Specjalizacja szkół, metod, uczniów i nauczycieli.

Scyllę i Charybdę przeciwieństw łatwo ominieemy, jeżeli przy przeprowadzeniu wszelkich reform szkolnych staniemy na niezwruszonej opoce wypróbowanych przez narody pedagogicznych zasad, a nie przypadkowości.

Tworząc polską szkołę winniśmy się stać nie ogonem narodów, ale ich głową; nie wlec się za karawaną ludzkości, gdzieś w tyle, z boków i pod osłoną nocy pożerać porzucone kości myśli, lecz przy biesiadnym stole podejmować innych i słowiańskim zwyczajem — gościnnie ich raczyć jak u Piasta, polską strawą, polskim owocem doświadczeń.

Taką polską strawę przygotowałem, skromny owoc myśli, wyhodowany w ogrodzie duszy, a nie zerwany u sąsiadów wam przedkładam: polska szkoła, to szkoła ładu i porządku, polegająca na tworzeniu grup jednakowych roczników i ujmowaniu ich w odrębne szkoły.

Przedstawmy sobie rozdział młodzieży danego miasta na roczniki naukowe: w szkołach powszechnych od 1 do 7, w szkołach średnich od 1 do 8. Trzy wyższe klasy szkół powszechnych i trzy niższe szkół gimnazjalnych są rocznikami wspólnymi. Dla młodzieży wszystkich pierwszych roczników tworzymy odpowiednią ilość szkół i dajemy im miano: szkoły dla równorzędnych klas pierwszych. To samo czynimy z młodzieżą klas II, III i IV szkoły powszechnej. Młodzież V-tej klasy powszechnej szkoły i I-szej szkoły

średniej zbiera się wspólnie w szkołach dla równorzędnych klas V-tych; VI i II w szkołach do klas VI; młodzież klas VII szkoły powszechnej i III klas gimnazjalnych w szkołach klas VII szkół powszechnych. Chcąc zachować typ ośmioklasowego gimnazjum, musielibyśmy szkołom zbiorowym klas V-tych szkół powszechnych i I gimnazjalnych dawać miano szkoły klas I-szych gimnazjalnych, a nie V-tych powszechnych. W miastach, w których są conajmniej 4 szkoły średnie, bez względu na ich typ, tworzymy odrębne szkoły dla klas IV-tych gimnazjalnych względnie I licealnych aż do VII względnie VIII-tych.

Co przez to osiągamy?

Każda z tych szkół miałaby specjalne urządzenia do wyświetlania obrazów, ewentualnie swój teatr szkolny, odpowiednie do wieku uczniów ławki w sali rysunkowej i przyrządy gimnastyczne, co przy starym systemie grupowania było niemożliwym i młodzież narażaną była na wykrzywianie sobie kręgosłupów, wykonywania ćwiczeń gimnastycznych na nieodpowiednich do jej wieku przyrządach i t. p.

Szkoła o równorzędnych oddziałach miałaby specjalne dla danego rocznika nagromadzone pomoce naukowe, którymi mogłyby oddziały na przemian się posługiwać. Na wspólną egzortę, wspólną musztrę, wspólne przedstawienia kinowe i teatralne, coraz to częstsze, zbierać się będzie młodzież jednakowych poziomów naukowych, a nie różnorodnych jak poprzednio, wskutek czego będzie można dostosować treść naukową do indywidualnego rozwoju uczniów, gdyż co dla jednych jest dobrem, dla drugich może okazać się nużącym a czasem szkodliwym. Jako dalszy motyw należy podnieść, że obcowanie młodzieży tychsamych roczników między sobą pozbawione będzie, szczególnie podczas pauz gorszącego wpływu starszych uczniów, bicia, potrącania i t. p. Ze względu na powyżej wymienione korzyści powinni się grupować uczniowie w szkołach tylko według roczników, a nie mieszać między sobą bez względu na różnicę wieku. Życia nie można łamać ani

naginać dla naszej wygody. Przyroda specjalizuje metody pracy i każe mrówkom prowadzić inne życie, aniżeli pszczołom.

Jakże odmiennie wygląda mrowisko, a siedziba pszczoł w ulu chociaż przygotowanym ręką człowieka! Przyroda specjalizuje pomieszczenia dla swych pracowników i pracownicy, specjalizujemy zatem za jej przykładem szkoły.

Czyniąc jedno dobre pociągnięcie na szachownicy działań wychowawczych, wykonamy również jako zwykłą konsekwencję czynu, skutecznie i drugie: specjalizacja szkół o równorzędnych oddziałach umożliwia nam trudną poprzednio do osiągnięcia specjalizację uczniów.

Mając w jednej szkole do dyspozycji kilku, a w wielu szkołach kilkanaście lub kilkadziesiąt równorzędnych oddziałów jak n. p. w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Lwowie, Poznaniu e. t. c. łatwo nam będzie potworzyć oddziały uczniów bardzo, mniej lub niedostatecznie uzdolnionych, a nawet duchowo upośledzonych, przenosić w ciągu roku uczniów więcej zawansowanych do oddziałów lepszych, gorszych cofać w prawdzie do równorzędnej klasy, lecz o jakości uczniów im zbliżonych i dostosować do nich metody im właściwe.

Szkoły o równorzędnych oddziałach, będące pod kierownictwem n. p. dyrektora klas pierwszych, e. t. c. będą mogły wydoskonalać także swe metody, odbywać specjalne konferencje, urządzać próbne lekcje, wyświetlać obrazy dla wszystkich klas wspólnie oraz dostosowywać treść naukową do wieku uczniów.

Szkoła o równorzędnych oddziałach, to szkoła jednolita polska, szkoła kina, teatru, które tylko przy nowem grupowaniu młodzieży, dadzą się urzeczywistnić. Za specjalizacją szkół, uczniów, metod, jako dalsza konsekwencja czynu — sędzę, że poprzednie pociągnięcia były logiczne — nastąpić winna specjalizacja nauczycieli. Już dzisiaj się zdarza i wiemy, że dobrzy nauczyciele dla klas niższych, nie będą nimi w klasach wyższych i odwrotnie, Przy no-

wem grupowaniu uczniów, nauczyciel specjalista łatwiej się znajdzie na właściwym sobie miejscu.

Zdarzają się często wypadki, szczególnie w szkolnictwie powszechnym w większych miastach, że nauczyciele specjalności n. p. do rysunków, znakomici ilustratorzy książek szkolnych a zarazem malarze artyści, gimnastycy zawodowi, uczący w Sokołach, śpiewacy i śpiewaczki o wybitnym uzdolnieniu i dobrej metodzie uczenia specjalnie swego przedmiotu, slejdiści, prawdziwi fachowcy w swym kierunku, poloniści, germaniści, historycy, matematycy, przyrodnicy o uniwersyteckiem wykształceniu, z doktoratami i egzaminami profesorskimi lub wyższemi zawodowemi studjami uczą czasem ze szkodą dla siebie i uczniów, początkowego czytania, pisanie i rachunków w niższych klasach szkół powszechnych, a czasem także i w wyższych lecz nie zawsze przedmiotów, objętych ich grupą i uzdolnieniem, gdyż dla nich odpowiednich godzin w tymczasowym zakładzie nie starczy.

Sądzę, że byłoby wskazaniem i każdy słuszność mi przyzna, ażeby specjaliści nauczyciele uczyli tylko tych przedmiotów, do których mają uzdolnienia. Znajdzie możność, że braknie dla nich w danej szkole godzin, niechaj dopełnią ich liczbę w drugiej a nawet i w trzeciej byle tylko uczyli swej specjalności, a nie innej. W ten sposób, a praktyczny sposób będzie można podnieść poziom fachowego kształcenia uczniów w wyższych klasach szkoły powszechnej i niższych klasach szkoły średniej.

Prostujmy — gdzie się tylko da — krzywe drogi życia ludzkiego, szczególnie na niwie pedagogicznej, a łatwiej dojdziemy do celu.

Specjalizacja szkół, uczniów, metod i nauczycieli nie natrafi przy wprowadzaniu jej w większych miastach na żadne trudności, a nawet umożliwi poczynienie znacznych oszczędności z tego względu, że dopełniając w niektórych oddziałach, gdzie było przedtem dwudziestu kilku uczniów,

lub trzydziestu paru, do czterdziestu lub pięćdziesięciu — wiele oddziałów zniknie.

Więcej kłopotliwie przedstawia się stosowanie projektu po wsiach.

Tu musiałoby się wprowadzić system szkół o równorzędnych oddziałach danego rocznika, ale połączonych z internatami. Ludność danej wsi odpowiednio do ilości dzieci, wysyłanych do szkoły, składałaby naturalja, lub opłatę pieniężną które służyłyby za podstawę utrzymania internatu.

Z konieczności by wypadało, że co piąta, szósta lub siódma wieś, miałaby u siebie szkołę jakiegoś rocznika o kilku równorzędnych klasach, lecz dzieci w tej szkole zebrane i utrzymywane pochodziłyby z kilku lub kilkunastu wsi sąsiednich. Lepiej przecież dowozić co pewien czas prowianty, niż codziennie dzieci do szkoły oddalonej, o kilka lub kilkanaście km. jak to się na kresach praktykowało. Byłaby to wymiana dzieci gmin między sobą i dożywianie obcych dzieci jakby własnych.

Ponieważ w dobrze na wzór miast zorganizowanej szkole, przy mnogości pomocy naukowych, dobrze kwalifikowanych sił nauczycielskich, całodziennej nauce rano i popołudniu i pełnej frekwencji uczniów, materiał naukowy danego rocznika mógłby być z pełną korzyścią dla uczniów w połowie roku wyczerpany, a drugą połowę roku byłaby młodzież od nauki wolną i mogłaby powrócić na łono rodziny, by pomagać rodzicom w gospodarstwie, dlatego sądzę, że projekt spodobałby się wieśniakom.

Zachodzi jednak trudność zajęcia licznych rzeszy nauczycielstwa przez drugie pół roku, żeby czasu nie marnowały i miały być zabezpieczone. Kwestję rozstrzygnąć by można w następujący sposób: Połowę dzieci wiejskich zależnie od stosunków domowych i ilości obowiązyanych na naukę uczyłaby się pierwsze półrocze, druga połowa drugie półrocze.

Skracając czas nauki do połowy, zmniejszyłaby się znacznie ilość sił nauczycielskich. Oszczędności sąd

wynikłe możnaby użyć na dopłatę do internatów szkolnych przyjmując uboższe dzieci za zmniejszoną daniną w naturaljach lub gotówce.

Oprócz tego tworzyć by należało stały fundusz na lepsze dożywianie dzieci przez opodatkowanie ceny biletu jazdy koleją o 1 grosz na każdym złotym, co nie obciążałoby nikogo, a śliczny cel wychowawczo społeczny zostałby osiągnięty.

Za dobrym przykładem kolei poszłyby także i większe zakłady przemysłowe jak kopalnie węgla, i monopole państwowe 1 grosz od 1 zł obrotu dałyby dziesiątki milionów rocznie.

Internatowe szkoły możnaby zakładać w najzdrowszych okolicach państwa i tworzyć uczniowskie kolonie łatwo dostępne dla lekarzy szkolnych i czynników kontrolujących.

Z dobrodziejstw internatowych szkół mogłyby korzystać za wskazaniem lekarza szkolnego, także niedożywione dzieci sfer robotniczych miast i miasteczek, a należytość za nie uiszczaliby Kasy chorych.

Nadzór nad internatami powierzonoby Komitetom Rodzicielskim i Kuratorjom szkolnym.

Celem ustalenia danin w naturaljach od głowy ucznia, ich zamianę na ten lub ów rodzaj, ewentualne wysokości miesięcznej opłaty pieniężnej, oraz oznaczenia czasu trwania skróconej nauki, należałoby utworzyć kilka zakładów próbnych w rozlicznych dzielnicach Rzeczypospolitej. Wychowanie wtedy mogłoby się stać prawdziwie państwowem i spełniałoby cele, o których marzy każdy patriota Polski.

Posługując się częściej, a nawet codziennie kinem, a 2 lub 3 razy w miesiącu teatrem szkolnym, i łącząc na przedstawienia wszystkie oddziały razem, odciąży się nauczycieli w pracy i uzyska dla nich kilka godzin wypoczynku.

Jeżeli wprowadzimy niniejszy projekt w czyn, czekałaby zespoły nauczycielskie równorzędnych klas wielka praca podawania, a może i opracowywania pod względem treści i formy sztuk kinowych i dla teatru szkolnego.

Raz rozbudzona młodzież pragnęłaby coraz to nowsze treści filmów i przedstawień teatralnych, któreby wstrząsały jej duszyczkami, karmiły je ciekawymi zdarzeniami, wszechpijącymi w nie zarazem zasady moralności metodą jedynie właściwą. Naturalnie byłoby to specjalnie dla poszczególnych roczników naukowych układane, często poglądowe lekcje w skrajnym słowa znaczenia i sztuki z tezą, jednak artystycznie ujętą.

Każdy rocznik naukowy musiałby mieć odpowiednią ilość swoich filmów, dostosowanych do przepisanej treści ustępów. Zbiór filmów będzie jakoby żywą książką, według której uczyć się będzie w nowoczesnej szkole. Łatwo jest zrozumiałem, że musiałaby powstać państwowa wytwórnia filmów szkolnych i centralny komitet redakcyjno-administracyjny, któryby na podstawie wskazówek, a czasem i podanej treści filmy tworzył, rozsyłał je po szkołach i prowadził w ściślejszej ewidencji. Ponieważ koszty wytwarzania filmów w większej ilości byłyby olbrzymie, dlatego celem ich zmniejszenia proponuję, żeby szkoły tworzyły dla siebie specjalne wydawnicze związki, do którychby wciągnąć należało i odnośne komitety rodzicielskie, a każda szkoła po opłaceniu kosztów tylko jednego filmu miałaby prawo, do użycia na ściśle ograniczony czas filmów innych szkół drogą wymiany.

Związek 300 szkół rozporządzałby zatem 300 filmami a po wejściu w podobny układ z innymi związkami w państwie, liczba filmów przy skromnym nakładzie jednej szkoły urosłaby w odpowiednim stosunku. W ten sposób można by łatwo i tanio wprowadzić konieczne urozmaicenie w nauce, a zarazem utrwalić rozwój metody obrazowej, o której myślały narody wieki.

Ze względu na doniosłość metody kinotechnicznej przypuszczać należy, że wniknie ona w ustrój szkolny wszystkich państw, które utworzą światowy związek propagandy oświatowej przy pomocy kinematografu, opodatkują

się wzajemnie i szerzyć będą nie mord i pożogę wojenną, ale wiekuiasty pokój i zbawienie ludzkości.

Zastosujmy niniejszy projekt na razie dla klas V VI, VII, szkół powszechnych, które mamy zamiar zrównać z niższymi klasami szkół średnich. Chociażbyśmy nie wprowadzili w bieżącym roku szkolnym obrazów świetlnych w upragnionej ilości, to jednak będzie można wyświetlać uczniom równorzędnych oddziałów przynajmniej po 1 filmie w miesiącu, podzielić uczniów odpowiednio do ich uzdolnień, dobrać ukwalifikowane grona i doskonalić metody pracy.

— — — — —

Widziałem pochód Polaków w mej duszy, kroczących zgodnie z innemi ludami, do wytkniętego celu przeznaczenia.

Starsi szli przodem, a za nimi młodzież, zmieszana z sobą w bezładne gromady. Malcy nie mogli dorównywać kroku starszym kolegom; bili się, tręcali. Widząc konieczność, podzieliłem młodzież na grupy według wieku i zdolności.

Działwa przyjęła zaraz takt od starszych i szła na równi z nimi jakby wojsko. Wzorowy ustrój pochodu Polaków zwrócił uwagę ludów Europy. Spoczęli chwilę, by się przegrupować. Wtem ktoś ze starszych wydał gromki rozkaz: Za mną rodacy! Na czoło pochodu! Droga jest wolna, przyspieszajcie kroku i począł śpiewać bojową pieśń pracy. Ruszyły żwawo kolumny Polaków, pozajmowały co najlepsze szlaki i odtąd idą śmiałym pewnym krokiem w krainę szczęścia i doskonałości. Niechajże dążą dalej tak statecznie, palmę pierszeństwa odbiorą z rąk Boga!

—————

Centralny instytut oświatowy.

Obecna ofenzywa oświatowa, prowadzona na tak rozległym froncie i z tak olbrzymim nakładem kapitału — około $\frac{1}{3}$ budżetu wojskowego — ma braki: front nasz jest za mało jednolity i za mało ożywiony.

Wojujące ze złem czynniki: dom rodzicielski, szkoła, kościół, stan sędziowski i prasa walczą wprawdzie, lecz każda strona na własną rękę, bez ustawicznego porozumiewania się wzajemnego.

Celem ujęcia umysłowego ruchu szerokich mas w jedne ręce i nadania mu dla państwa pożądanego kierunku, należałoby przy Ministerstwie W. R. i O. P. utworzyć stałą komisję redakcyjną, złożoną z najlepszych sił w Polsce, specjalistów w rozlicznych działach pracy, którzyby opracowywali referaty z dziedziny wychowania i oświecania publicznego.

Prace wybitnych specjalistów ogłaszane w dodatku Dziennika urzędowego M. W. R. i O. P. przesyłanoby za pośrednictwem Rad Szkolnych szkołom, urzędom parafialnym i redakcjom, któreby otrzymany materiał naukowy zaopatrzone w dokładne statystyczne daty, najnowsze zdobyte wiedzy, ilustrowane ew. rysunkiem, zużytkowały we właściwy sobie sposób: szkoły na wiecach rodzicielskich i konferencjach nauczycielskich, księża wplataliby czasem nadającą się im treść do kazań, redakcje popularyzowałyby fachowe referaty w swych dziennikach.

Prace wybitnych specjalistów, a nie elaboraty dyle-

fantów byłyby dla milionowych rzeszy ojców, matek w wielu wypadkach bardzo cenne i konieczne.

Centralną instytucją oświatową w ten sposób pojętą — wprawdzie wszechstronnie jednak jednolicie i w duchu narodowym prowadzona — stałaby się gorejącym słupem myśli, czynu, siejącym swe promienie żywym słowem, to znów drukiem na całą Polskę: krzepić będzie ducha Moc milionowych mas, zrówna ich poziom oświatowy, wciągnie w wir duchowej walki tych, którzy dotychczas trzymali się od niej zdala i obecną apatię czynu, senne kręcenie się w kółko za taktom chochoła z Wesela Wyspiańskiego przemieni w pewny, rytmiczny pochód utartym szlakiem ku doskonałości!

O użyteczności centrali oświatowej niechaj nam mówią następujące liczby: w roku 1923/24 szkół najwyższych było 16 z 43,000 słuchaczy, a 3,000 profesorów, docentów i asystentów; szkół średnich 786 z 220,000 młodzieży a 11,560 profesorów; szkół powszechnych 30.381 z 3.395,400 dzieci, a 65.663 nauczycieli i nauczycielek; szkół zawodowych 1.372 z przeszło 100,000 uczniów i uczenie oraz odpowiednią ilością profesorów.

Liczby kościołów nie przytaczam, redakcji popularnych dzienników również, bo każdy wytworzy sobie odpowiedni obraz o działalności projektowanej instytucji oświatowej: będzie ona najtańszą i najpożyteczniejszą w całej Rzeczypospolitej, a połączona z Radjo stanie się potrzebą ducha całego Narodu.



16/11/24



PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA

RP 1618